

Renata Kamińska

Między linią życia, uzdrawianiem relacji i architekturą osobowości

Józef Jedlicki-Malkow to dyplomowany psychotronik o specjalności: biotronika i bioenergoterapia. Obydwoma tymi dziedzinami zajmuje się ponad 30 lat. Jest wykładowcą w szkołach psychotronicznych oraz w Cechu Bioenergoterapeutów i Radiestetów. Koncentruje się na pracy z podświadomością, aurą i czakrami oraz usuwaniu blokad na poziomie emocjonalnym i energetycznym (całość nosi nazwę psychoenergoterapii).

Jego zainteresowanie parapsychologią zaczęło się w czasach popularności słynnego jasnovidza i zielarza – ojca **Czesława Klimuszki**. Inspiracją dla niego był również ksiądz **Kiljanek** – jasnovidz, z którym miał kontakt. Jako rączkujący radiesteta zapisał się do Wielkopolskiego Stowarzyszenia Radiestetów, później rozwijał te umiejętności w Łodzi, gdzie organizował kursy i spotkania. Przez kilka lat odwiedzał z różdżką domy i mieszkania, po to, by odnajdywać miejsca promieniowania cieków i neutralizować ich szkodliwy wpływ.

– *Najpierw byłem zafascynowany geotroniką, czyli badaniem radiestezyjnym mieszkań i szukaniem studni – wspomina początki swojej pracy Józef Jedlicki-Malkow. – Potem zajęłem się biotroniką, czyli tym, jaki wpływ na nasz organizm i psychikę ma otoczenie. Na przykład: rośliny, kształty, przedmioty, kolory... To była moja następna fascynacja. Z tamtego okresu pamiętam pacjentkę, która miała ogromne kłopoty ze skórą. Nie było wiadomo, co jest tego przyczyną, a lekarze rozkładali ręce. Na początku również nie wiedziałem, dlaczego nic na nią nie działa. Aż odkryłem, że w pokoju przy łóżku kobieta hoduje w doniczce różę chińską. Poprosiłem, by ją usunęła. Po trzech tygodniach dolegliwości skórne zaczęły ustępować.*

Kolejna z pacjentek cierpiała na bóle głowy. Okazało się, że ma w domu modny wówczas metalowy abażur o kształcie półkuli.

– *Taki kształt emituje silne promieniowanie tak zwanej zieleni ujemnej – opowiada healer. – Gdy poprosiłem, by usunęła umiejscowioną nad jej głową lampkę ze wspomnianym abażurem, ból po paru tygodniach trwale ustąpił. To kolejny*

dowód na to, że musimy zwracać uwagę na miejsce, w którym śpimy. Podczas snu otwieramy się na dopływające do nas różnego rodzaju energie, ponieważ nie działają wtedy żadne świadome mechanizmy obronne.

Fascynacja bioterapią i spotkanie z podświadomością

Jako radiesteta czuł, że potrzebuje jeszcze jednego narzędzia, by skuteczniej pomagać ludziom. Tak rozpoczęło się jego spotkanie z bioterapią.

– *Miałem cudowną nauczycielkę z Poznania, **Teresę Barekiewicz**. Rok zabiegałem o to, aby zechciała w ogóle mnie uczyć. Wreszcie zgodziła się i rozpoczęła się moja nauka, która wyglądała trochę inaczej niż się dzisiaj praktykuje. Do rozwiązania każdego zadania musiałem w 90 procentach dochodzić sam. Nie dostawałem gotowej „recepty” na dloni.*

Była połowa lat siedemdziesiątych. Bioterapia działała wtedy poniekąd w podziemi, mimo że psychotronika była bardzo modna. Na wykłady poświęcone tej tematyce przychodziło w Łodzi 600-700 osób. Jedlicki wynajmował na te spotkania kino przy ulicy Kasprzaka. Jego widownia zawsze była pełna.

Usilnie pracuj nad sobą. Im więcej przepracujesz swoich problemów na każdym poziomie, tym będziesz skuteczniejszy w pomaganiu innemu człowiekowi – to motto towarzyszy Jedlickiemu na co dzień.

– *Zawsze dużo się uczyłem i nadal się uczę. Może właśnie dlatego w pewnym momencie zacząłem dostrzegać, że konwencjonalna bioterapia bywa często, moim zdaniem, tylko lekiem przeciwbólowym – dzieli się refleksją. – Jeśli obiektywnie spojrzymy na to, co się z nami dzieje, stwierdzimy, że wszystko zaczyna się w głowie, a tym samym w naszej aurze. Zauważyłem, że nieważny jest rodzaj choroby, lecz przyczyna, która ją wywołała i która rodzi się właśnie w naszej psychice, energetyce. Gdy likwidujemy przyczynę – znika skutek, czyli choroba (energetyczna dysharmonia). Właśnie dlatego obecnie najchętniej zajmuję się psychoenergoterapią, czyli likwidowaniem blo-*

kad tworzących się na poziomie emocji i energetyki człowieka.

Wielu ludzi poddaje się modzie grzebania w poprzednich wcieleniach. Mają nadzieję, że dzięki temu znajdą rozwiązanie swoich problemów. Tacy ludzie często przychodzą do Józka Jedlickiego. Chcą poznać swe wcześniejsze inkarnacje. Często są jednak zaskoczeni, gdyż healer proponuje im na początek pracę z tym, co spotkało ich w tym życiu. Dlaczego? Bo o tym, jak będzie przebiegało nasze życie, decyduje to, co przeżyliśmy w sensie emocjonalnym w okresie od momentu poczęcia do 5-6 roku. Znajduje to pełne odzwierciedlenie



w energetyce organizmu. Przez pierwszych 6 lat kształtuje się bowiem ciało emocjonalne i mentalne w aurze człowieka.

– *Niestety na temat podświadomości w sensie energetycznym wiemy bardzo mało – zauważa Jedlicki. – Dlatego powinno się propagować wiedzę dotyczącą wpływu podświadomości na nasze życie. Mówi się, że czas goi rany. To nieprawda, bo czas je tylko wypiera i „przyklepuje”. Podświadomość jest jak magnetofon. Włącza się, gdy przychodzimy na świat, a wylacza, gdy umieramy. Zapisana w niej zostaje każda sekunda naszego życia – tłumaczy.*

Od radiestety do psy

Spacerek Linią Życia

Od kilku lat stosuje w swojej pracy z pacjentem psychoenergoterapię. Jedną z jego metod nosi nazwę Linia Życia. Kto chce pracować z wewnętrznym dzieckiem, nauczyć się rozmawiać z nim i sprawić, by świadomość wraz z emocjami stanowiła jedność, dzięki czemu uzyska stan harmonii prowadzący do uzdrowienia na różnych poziomach, musi poddać się procesowi, który nazwał Architekturą Osobowości. Aby z kolei przywrócić miłość w obrębie całej wielopokoleniowej rodzi-



ny, Jedlicki organizuje kilkugodzinne warsztaty z udziałem obcych osób. Tę metodę energetyczną nazywa Uzdrawianiem relacji zarówno z samym sobą, jak i ze światem zewnętrznym.

– Kiedy pracuję z aurą człowieka, widzę w niej wszystkie blokady. Są one zauważalne także w centrach energetycznych zwanych czakrami – wyjaśnia. – Biopole kształtuje się do około 21 roku życia,

lecz to, co odcisnęło piętno na naszej psychice (energetyce), znajduje swe konkretne odzwierciedlenie również w aurze.

Budowa energetyczna aury w jej miejscu odpowiedzialnym za konkretną emocję, sposób reagowania na określone sytuacje, wykazuje pewne anomalie w stosunku do budowy prawidłowej (chodzi zwłaszcza o kolory i wibracje).

– Ludzie chcą cudu. Mam ich dotknąć i za jednym zamachem uzdrowić duszę oraz ciało. Ja się im nie dziwię, ale to nie działa w ten sposób. Nie istnieją czarodziejskie różdżki – tłumaczy Jedlicki. – Trzeba wykonać konkretną pracę, która uzdrowi nasz organizm.

Gdy rodzice przychodzą z dzieckiem chorym na astmę, Józek często pyta ich, kiedy przestaną swoje dziecko ograniczać. Kobieta, która ma kłopoty ze znalezieniem partnera, intryguje, jak układały się w dzieciństwie jej relacje z rodzicami. Zazwyczaj odpowiedź na to pytanie zna już wcześniej, widząc gdzie w jej aurze występują blokady.

Kiedyś do jego gabinetu ojciec przyprowadził dorosłego syna. Chłopak miał kłopoty z nauką i koncentracją. Chociaż był bardzo zdolny, nie mógł na studiach osiągnąć pozytywnych efektów.

– Już stanowcze zachowanie ojca w stosunku do syna mi się nie spodobało. Poprosiłem, by zostawił nas samych. W przypadku chłopaka zastosowałem Linię Życia. To bardzo delikatny relaks, który trwa 2-3 godziny, ale nie jest hipnozą. Poddana tej technice osoba cały czas pozostaje świadoma miejsca, w którym się znajduje, a jednocześnie może cofnąć się do każdego momentu swojego życia. Ja tylko ją prowadzę do chwili, gdy zdarzyło się w jej życiu coś, co wywołało blokadę, nad którą pracujemy.

Podczas tamtego spotkania okazało się, że chłopak przez cały czas nie tylko

stara się spełnić oczekiwania rodziców, ale nawet je uprzedza. Gdy np. ojciec chciał, by z jakiegoś przedmiotu dostał czwórkę, chłopak uczył się na piątkę. On musiał więc znaleźć w swojej przeszłości tę przyczynę, która doprowadziła do zachwiania emocjonalnego w dorosłym życiu. I taki moment znaleźliśmy. Miał wówczas 3 lata i biegł do drzwi, by przywitać się z wujkiem. Nim to jednak zrobił, wpadł na ojca, który dał mu wykład o braku wychowania, o tym jak bardzo jest niegrzeczny, bo nie powiedział „Dzień dobry”.

Zdarzenie to wywarło na chłopca tak wielki wpływ, że zaważyło na całym jego późniejszym życiu. Nie pamiętał tego incydentu, a mimo to ciągle starał się spełniać oczekiwania ojca, a nawet z wyprzedzeniem je odgadywać. W rezultacie za każdym razem, kiedy siadał do nauki lub przystępował do egzaminu, jego działanie podświadomie paraliżował strach, że nie sprostą wymaganiom rodzica. Pozornie blahe wydarzenie, a jaki miało wpływ na całe dalsze życie! Miało – bo obecnie ten młody człowiek uczy się już wyłącznie dla siebie. Aby zlikwidować blokadę, musiał poznać także emocje taty i dzięki temu znaleźć odpowiedź na pytanie, czemu jest on taki, jaki jest. Rodzice często nie zdają sobie sprawy, że nieświadomie krzywdzą własne dzieci. Myślą, że to, co robią, czynią dla ich dobra.

Jak zaś wygląda proces nazwany przez Jedlickiego Linią Życia? Wszystko odbywa się na poziomie emocji, czakr, energetyki aury, a nie intelektu. Chodzi o to, żeby na poziomie emocji znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego ktoś zachował się w taki, a nie inny sposób?

W trakcie pracy z Linią Życia, czy też podczas Uzdrawiania Relacji odczuwamy, często wręcz fizycznie wszystkie blokady zakodowane w naszym ciele, w czakrach, aurze i umyśle. Możemy też odbierać emocje oraz myśli osób, które miały wpływ na jakość dzisiejszego życia. Chodzi o to, by zrozumieć, czemu tak postępowały. Mogą pojawić się nawet myśli i emocje sprzed lat.

– To nie są żadne czary – wyjaśnia Józek. – Jest to możliwe dzięki odkrytemu przez brytyjskiego biologa **Ruperta Shel-drake'a** polu morfogenetycznemu. Otacza ono Ziemię i są w nim zapisane między innymi informacje dotyczące wszelkich wydarzeń, które zaistniały w przeszłości.

W trakcie procesów, jakie uruchamiam, człowiek jest – mówiąc obrazowo – „podłączony” do tego pola. Właśnie stamtąd dopływają do niego informacje, które pozwalają odczuwać emocje i myśli innych osób.

Celem Linii Życia i Uzdrawiania Relacji jest ostatecznie poznanie – na poziomie emocji i energii – przyczyn naszych problemów. Zrozumienie to łączy się z przebaczeniem, przyznaniem sobie prawa do życia własnym życiem dzisiaj – tu i teraz, spełniania i realizowania się. Dzięki terapii na poziomie psychiki znikają również przyczyny, które spowodowały dysharmonie w naszej aurze, w efekcie czego w ciele pojawiło się konkretne schorzenie. Uzdrowienie następuje na każdym poziomie – także fizycznym.

Oczywiście każda z tych metod szanuje wolną wolę osoby uczestniczącej w opisanym procesie. Nic nie stanie się wbrew niej. Często natomiast wystarczy jedno, dwa spotkania, aby problem został przepracowany. Jaki to może być problem? Na przykład brak poczucia własnej wartości, powielanie toksycznych związków, odmawianie sobie prawa do brania (a tym samym miłości, prosperity) i niedostatek równowagi emocjonalnej.

Ograniczenia powodują chorobę

Jeżeli człowiek ogranicza sam siebie, albo czyni to w stosunku do niego ktoś inny, skutki bywają fatalne. Gdy nie potrafimy np. doświadczyć miłości, albo nie umiemy jej znaleźć, „fundujemy” sobie nieświadomie chorobę trzustki. Zapadają na nią często osoby, którym właśnie brakuje miłości i które *dosładają* własne życie. Z kolei choroby płuc, astma uosabia ograniczenie własnej przestrzeni, a ból nerek to często trauma naszego dzieciństwa.

Już nawet medycyna akademicka skłania się ku pogładowi, że choroba nowotworowa zaczyna się w psychice. Na raka często chorują ludzie, którzy stracili cel w życiu, którzy z jakichś powodów samoczynnie uruchomili destrukcyjny mechanizm organizmu. Działa to jak *afirmacja* i po jakimś czasie zaczyna znajdować odzwierciedlenie w stanie zdrowia w postaci konkretnego schorzenia. Np. dysharmonia jelita grubego to między innymi strach przed przyszłością. Rak piersi i narządów rozrodczych u kobiet wiąże się nierzadko z niezalutwowanymi problemami z ojcem, poczuciem winy za różne uczynki, a także apodyktycznością lub nadopiekuńczością.

Jedną z pacjentek Jedlickiego, która usunęła ciążę, miała z tego powodu ogromne poczucie winy, w dodatku spotęgowane głośno wygłaszanymi opiniami

osób z jej otoczenia na temat tego, co zrobiła. Co zaś uczyniła pacjentka? Sama ukarała siebie, fundując sobie straszną chorobę – endometriozę.

– *Moja praca zaczyna się od słowa: dlaczego? Pacjent musi chcieć zrozumieć przyczynę własnych problemów. Pracę energetyczną rozpoczynam dopiero wtedy, gdy ktoś pyta. Najważniejsze, by taki człowiek sam dotarł do swych życiowych problemów. Oczywiście staram się wyjaśnić emocjonalny mechanizm powstania tej przyczyny, ale problemy muszą zostać przepracowane samodzielnie przez samego zainteresowanego*

Moim zdaniem nie ma „złych” i „dobrych” wcieleń. Każde jest po coś, ma nas czegoś nauczyć, a my dysponujemy wolną wolą. Tylko od nas zależy, czy odrobimy lekcje, czy też nie.

W trakcie zabiegu odbywa się praca na wszystkich czakrach, z którymi związany jest konkretny problem. Czysta psychoenergoterapia ma na celu zrozumienie, emocjonalne *poczucie* pewnych rzeczy, odnalezienie blokad i ich likwidację na poziomie energetycznym. Do *korzeni* sięgamy, by ów „chwast energetyczny” (traumę) usunąć i zacząć żyć własnym życiem.

Podczas Uzdrawiania Relacji pojawiają się nierzadko agresja, płacz i odrętwienie. Ale osoba, która rozwiązuje problem, cały czas pozostaje pod opieką energetyczną. Nie może jej się stać żadna krzywda. Często wystarcza jeden, dwa procesy Uzdrawiania Relacji, aby problem został rozwiązany, a pacjent stał się sobą – odzyskał to, co mu zabrano. Znikają blokady, przywracana jest harmonia energetyczna w aurze.

Żyj i daj żyć innym

Stan zdrowia stanowi wypadkową sposobu naszego myślenia, traktowania siebie i innych ludzi, patrzenia na świat.

– *Żyj i daj żyć. Innym będzie z nami dobrze, jeśli my poczuje się dobrze z samym sobą – przekonuje terapeuta. – Praprzyczyna zostanie zlikwidowana bez względu na czas, w którym powstała, ale do tego potrzebne jest przebaczenie na poziomie emocji, a nie umysłu. Bo, gdy zrozumiemy, nie mamy przecież czego przebaczać.*

Na psychoenergoterapię do Józka Jedlickiego zgłaszają się zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Przychodzą do niego, bo czują, że tracą sens życia, poczucie wartości. Czasami są to bardzo młode osoby, które już na początku drogi nie radzą sobie ze sobą i z własną egzystencją.

Podczas jednego z takich procesów główną bohaterką była kobieta, u której w rodzinie totalnie negowano rolę mężczyzny. Nie mieli oni na co dzień nic do po-

wiedzenia, rządziły niewiasty. Prawa część ciała, jak wiadomo, to pierwiastek męski, lewa – żeński. Podczas *ustawienia* ktoś wstał i zaczął mówić, że zdrętwiała mu lewa ręka. Po chwili następna osoba poskarżyła się, że nie czuje lewej ręki. Gdy wreszcie trzeci uczestnik sesji zaczął odczuwać to samo, kobieta, która była główną postacią *procesu*, podniosła rękaw i pokazała, że zamiast lewej ręki ma protezę. **Nikt z biorących udział w spotkaniu o tym nie wiedział.** W jej przypadku doszło do zanegowania kobiecości na poziomie energetycznym, genetycznym i komórkowym. Nastąpił przekaz genetyczny *negacji* męczyzny. Właśnie dlatego od wielu lat kolejne kobiety w tej rodzinie przejmowały rolę mężczyzn. Natomiast odczucia osób biorących udział w procesie Uzdrawiania Relacji są dowodem na to, że w jego trakcie wszyscy uczestnicy zostają „podłączeni” do pola morfogenetycznego.



Te procesy to czysta fizyka kwantowa. Ale nie to interesuje Józka Jedlickiego. Dla niego liczy się fakt, iż konkretny człowiek uzyskał pomoc, a uzdrowienie następuje na poziomie energetycznym i komórkowym. Wszystko dzieje się w sferze emocji tej osoby, a nie dlatego, że ktoś jej narzuca gotowe rozwiązania.

– *Trzeba to poprowadzić tak, żeby ona sama do tego doszła i podjęła decyzję. Ludzie spotykają się, by czegoś się od siebie nauczyć. Pragną odnaleźć swoje miejsce – tu i teraz. Nie chcą powielać nieudanych związków, więc rozwiązujemy problemy pokoleniowo. Wtedy w naturalny sposób oczyszcza się relacja – uważa terapeuta. Po czym dodaje:*

– *Podczas Architektury Osobowości dzieje się to, co dana osoba jest gotowa*

zaakceptować. Ja nie mówię, co ona ma zrobić, bo jeśli jest to jej decyzja, stanowi ona wyraz jej emocji. Tak naprawdę nie mamy pojęcia, jak nasza podświadomość okazuje się konsekwentna w dążeniu do zrealizowania w każdy możliwy sposób tego, czego pragniemy lub czego brakuje nam na poziomie emocji. Niekiedy odbywa się to nawet w sposób toksyczny, co wynika z faktu, że dla podświadomości nie istnieją pojęcia dobra i zła. Ona jest niejako wyłącznie wykonawcą naszych pragnień – i to wykonawcą „za wszelką cenę”

Przykładem może być pewna 50-letnia kobieta. Gdy miała naście lat, zakochała się w chłopaku swojej starszej siostry, która była postrzegana w rodzinie jako ta lepsza. I zrobiła wszystko, by go jej odebrać. Chciała sobie w taki sposób udowodnić, że jednak góruje nad siostrą. Wyszła za tego mężczyznę za mąż i choć była z nim nie-

Tego rodzaju problemy wychodzą na światło dzienne podczas terapii nazywanej Architekturą Osobowości. W jej trakcie obca osoba przyjmuje rolę naszego wewnętrznego dziecka. Siada obok i mówi o pewnych faktach z naszego życia, których nie ma prawa znać. Informuje, jak się czuje jako wewnętrzne dziecko – czy zostało ono odrzucone. Terapia ta tak naprawdę pokazuje, że nie potrafimy rozmawiać ze swoim wewnętrznym dzieckiem, czyli z sobą samym. Jesteśmy głusi na własne potrzeby.

Posłuchać głosu wewnętrznego dziecka

Wewnętrzne dziecko pyta nas, czego konkretnie chcemy, a my nie umiemy prawidłowo sformułować nawet prostej odpowiedzi. Dlatego w Architekturze Osobowości tak ważne jest, by wewnętrznego

uczestnik, nie główny bohater. I dostałam rolę, która mi uświadomiła, że swojego partnera kocham, i to właśnie miłość jest najważniejsza w naszym związku. Od tego momentu relacje są lepsze. I – co ciekawsze – coraz rzadziej muszę podejmować decyzje za niego. To się samo powoli zmienia.

Wojtek miał nadopiekuńczą matkę, która żałowała, że nie urodziła córki. Ponieważ był dobrym dzieckiem i pragnął spełniać matczyne oczekiwania, „wychodował” sobie raka jądra. A przecież tylko chciał zasłużyć na jej akceptację.

– Przeszedłem operację, a potem spędziłem wiele godzin u psychologów i psychiatrów, aż pewnego dnia trafiłem do Józka. Od tamtej pory dużo lepiej radzę sobie w życiu. Udało mi się wreszcie zbudować udany związek z kobietą i nie dość, że jestem zdrowy, to jeszcze szczęśliwy. A matka? Potrafię już żyć bez pretensji do niej. Odciałem pepowinę – opowiada młody człowiek.

Małgosia przeszła terapię nazywaną Architekturą Osobowości.

– Mam dopiero 29 lat, a problemy takie, jakbym przeżyła całe życie – mówi. – Rozmawiałam z moim wewnętrznym dzieckiem. To było niesamowite przeżycie, bo obca osoba, której powierzono jego rolę, mówiła o moich tajemnicach, kłopotach z chłopakami i rodzicami. Teraz, po terapii widzę wszystko inaczej, gdyż oceniam swoje problemy przez pryzmat serca i emocji. Rodzice bardzo się zdziwili, gdy po raz pierwszy od 29 lat zaczęłam głośno wyrażać swoje opinie. Ale ja teraz wiem, że mam do tego prawo. Odzyskałam poczucie własnej wartości, a głos w środku to głos mojej intuicji – wewnętrznego dziecka. Najpiękniejsze jest zaś, że zaczęłam żyć własnym życiem i przestałam spełniać oczekiwania innych.

Józef Jedlicki nie poprzestaje na swoich terapiach. Ciągłe się uczy; ostatnio np. pochłonął go chiński masaż Tui Na, który stosowany jest od 4 tysięcy lat. Pobudza całą energię człowieka i niesamowicie odblokuje. Doprowadza do pełnej harmonii w przepływie energii Qi przez organizm.

– Nigdy nie ustanie w poszukiwaniu nowych dróg i rozwiązań, które mogą przynieść ludziom konkretną pomoc – zapowiada na zakończenie naszego spotkania łódzki terapeuta.

Zdjęcia autorki



Kontakt z Józefem Jedlickim-Malkowem: 042/ 630-05-19, kom. 0607- 18-18-54 lub 0600-62-71-71, adres gabinetu: Łódź, ul. Piotrkowska 26, mail: akademia@akademia-rozwoju.com.pl; strona internetowa: www.akademia-rozwoju.com.pl



szczęśliwa, ich związek trwał lat. Decydując się na wspomniane postępowanie, równoważyła własne braki emocjonalne, czyniąc to w bardzo toksyczny sposób.

dziecka nauczyć się słuchać.

Dowodem skuteczności tej terapii są relacje pacjentów. Np. Ala zdecydowała się na proces Uzdrawiania Relacji, gdyż chciała zmienić swoje stosunki z rodzicami.

– Uświadomiłam sobie, że mam blokady, których nie znam. Gdy je poznałam i zlikwidowałam, nie tylko poprawiły mi się relacje z rodzicami, ale znalazłam nowe, cudowne partnerstwo – opowiada. – Minęło trochę czasu i mój mężczyzna zaczął mnie irtować. Powód? Był za mało samodzielny. Denerwowało mnie, że to ja musiałam mu mówić, co ma robić. Znow więc wzięłam udział w takim procesie, ale już jako jego